**Rocznik XII.** Kraków, 15-go maja 1904. **Nr. 10.**

# NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1**-go i **15**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

**„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:**

**w Austryi** na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
**Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.**

## Treść numeru 10-go:

# ODEZWA DO SERC POBOŻNYCH!

Szeroko i daleko słynęły w całej Polsce Organy w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku. Były one największymi nietylko w całej Polsce, ale do niedawna w całej Europie. Organy leżajskie zbudowane zostały w XVII. w., t. j. dwieście kilkadziesiąt lat temu wstecz, gdy maszyn nie znano, a każdy szczegół najdrobniejszy trzeba było wykonać ręką mistrza. Tem większą jest ich wartość, tem wspanialszą chwała. Łożył na nie król Jan Sobieski, p. Kalinowski, szlachta, mieszczanie i lud ubogi, którzy składkami groszowemi popierali wspaniałe dzieło na chwałę Maryi! Całość składa się z ośmiu odrębnych organów, z których sześć znajduje się w nawie głównej, a dwa w bocznych nawach. Wszystkie te oddziały połączyć można razem i grać na wszystkich naraz.

Organy te nienaprawiane służyły dzielnie przez kilka wieków, grając na chwałę Bogu i Maryi. Ale ząb czasu, który wszystko niszczy, nadwyrężył wspaniałe dzieło naszych przodków, i dziś okazała się konieczna potrzeba gruntownej restauracyi. Bracia Mniejsi (OO. Bernardyni), strażnicy tego miejsca świętego, nie zrażając się trudnościami i wydatkami, postanowili wspaniałe dzieło przodków do ponownej przywrócić chwały.

Koszta restauracyi obliczone są na 40.000 kor. Klasztor pieniędzy tych nie ma, ale ufny jest w pomoc N. P. Maryi i ofiarność ziomków. Jako przed wiekami praojcowie nasi zbudowali to słynne dzieło sztuki, tak dziś my, ich prawnucy, nie pozwolimy mu zniszczeć. A jako dawniej panowie i biedacy z całej Polski spieszyli ochotnie z jałmużną według swej możności, tak spodziewamy się, że i dziś Polacy to uczynią, i każdy na ile go stać, zrobi ofiarę na restauracyę Organu. Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Maryi, która hojną ręką rozdziela łaski między swych czcicieli, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

**Za wszystkich Dobrodziejów,** którzy choćby najmniejszą prześlą ofiarę, **odprawia się co miesiąc Msza święta** wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem:

**W. X. Gwardyan O. Sergiusz Michna, Leżajsk, Klasztor OO. Bernardynów.**

Rocznik XII. Kraków 15-go maja 1904. Nr. 10.

# NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1-go** i **15-go**.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

**„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:**
**w Austryi** na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
**Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.**

## Skutki słuchania agitatorów.

W jesieni roku zeszłego, zastrejkowali robotnicy w fabryce wyrobów srebrnych p. Jarry w Krakowie. Porzucili oni pracę, żądając od właściciela fabryki znacznego podwyższenia płacy.

Atoli właściciel fabryki nie zgodził się na ich żądania, ograniczył natomiast ruch w fabryce na mniejszą liczbę robotników, a strejkującym oddał książeczki robotnicze, czyli wypowiedział im miejsce.

Strejkujący zostali więc teraz na lodzie, i musieli pójść w świat szukać gdzieindziej zarobku, bo w kraju drugiej takiej fabryki niema.

O tem już pisaliśmy swego czasu w *Nowym Dzwonku,* lecz na tem nie koniec. W zeszłym miesiącu, owi wszyscy robotnicy ogłosili publiczny list w kilku gazetach, w którym wyrażają wielki żal, iż dali się uwieść agitatorom socyalistycznym, którzy ich do tego strejku namówili.

Sami w tym liście przyznają, że mieli w fabryce pana Jarry dobry wcale zarobek, mieli byt zapewniony dla siebie i rodzin swoich, aż oto przyszli do nich agitatorzy, obałamucili ich i do strejku namówili, a dziś przez ten strejk muszą pracować na obczyźnie, gdzie

mają gorsze wynagrodzenie, wielu zaś z nich do dzisiaj zajęcia nie ma i strasznie bieduje.

Niesumienni agitatorzy już nie jednego wpędzili w taką biedę, ale co ich obchodzi nędza drugich! Strejk się odbył, a o to tylko agitatorom socyalistycznym chodziło, bo ich zadaniem jest nie pomaganie robotnikom i ludowi, ale tylko i jedynie podjudzanie.

Z winy także agitatorów tyle setek włościan ruskich urządziło przedzeszłoroczny strejk rolny, straciło zarobek i siedziało w kryminałach; — z winy agitatorów polała się z końcem kwietnia krew chłopska na Węgrzech, a wielu chłopów zginęło od kul.

Wiadomo już Szan. Czytelnikom, że w Elesd na Węgrzech podczas zebrania ludowego zostały zabite 23 osoby. a 40 odniosło rany. Krew ta spada na wichrzycieli i agitatorów socyalistycznych. Oni to bowiem puścili między lud rumuński, zamieszkały na Węgrzech, pogłoskę, że do Elesd przyjedzie poseł Franciszek Koszuth i ogłosi, że odtąd wszystkie grunta pańskie rozdane będą chłopom, dalej, że chłopi nie będą już płacili podatków, ani dostarczać rekruta.

Ciemni chłopi przybyli tedy do Elesd, aby wysłuchać takiej kłamliwej nowiny, a gdy się przekonali, że ich sromotnie oszukano, rozpoczęli walkę nie z agitatorami, bo ci, jak zwykle, ukryli się, ale z żandarmeryą, która w obronie swego życia musiała użyć broni, której ofiarą padło kilkudziesięciu ludzi.

Tak to postępują z ludem bezecni agitatorzy; podjudzą ten lud, okłamią go, podszczują, wystawią na kule karabinowe, a potem sami się schronią, lud zaś ginie marnie.

Do podobnej, jak na Węgrzech katastrofy, prowadzą i u nas lud ruski, agitatorzy ruscy, którzy tworzą między ludem ruskim hajdamackie „Sicze“. Nieoświecony lud ruski myśli, że przez „Sicze“ pozbędzie się Lachów, że odbierze ziemię Polakom, więc w swej głupocie zapisuje się do „Siczy“, a hajdamaccy prowodyrzy cieszą się ciemnotą chłopa ruskiego i chcą go użyć jako ślepe narzędzie do swych zbrodniczych zamysłów i wywarcia zemsty na Polakach.

Ciągłe podburzanie ludu ruskiego w „Siczach“, może łatwo popchnąć ten lud do jakich zbrodniczych czynów

przeciw Polakom, wtedy zaś rząd będzie musiał wystąpić w obronie zagrożonych Polaków, a na tem najgorzej znowu wyjdzie sam lud ruski.

Nie kto inny przeto, tylko niegodziwi agitatorzy chcą sprowadzić na lud ruski ogromne nieszczęście. Gdyby lud ruski był więcej oświecony, toby już dawno poznał się był na swych agitatorach, ale że jest strasznie jeszcze ciemny, więc daje się im bałamucić, gotując sobie przez to gorżką przyszłość.

# Co mówił u adwokata, Icek Harmider, felczer.

Z pism Klemensa Junoszy.

Felczer Icek, oskarżony o niedozwolone leczenie chłopów, przychodzi do adwokata i mówi:

Wielmożny panie adwokacie! Nie potrzebuję dużo gadać... mam trochę kryminalną sprawę, kawałek takiego interesu, co wcale nie jest bardzo przyjemny, a wszystko przez naszych kochanych doktorów... Ładne życie! ładne czasy!

Tfy! Jak Wojtek Bałaban z Koziej Woli był chory, to oni nie pisali żaden protokół; jak Wojtkowi zrobiło się lepiej, to też nie pisali protokół, ale jak Wojtek sobie trochę umarł, to zaraz zrobili cały gwałt! Obdukcye, sekcye, protokół, sprawę! Że chłop umarł — wielka ciekawość!... Jabym chciał mieć tyle tysięcy, ile chłopów przez jeden rok umiera...

Oj, ja nie potrzebowałbym rwać zęby, stawić bańki, puszczać krew, golić komu kawałek gęby... To nie jest piękny fach — paskudne zatrudnienie, nawet jeżeli bez protokołu, a z protokołem to już nie fach, nie zatrudnienie, ale całe nieszczęście!

Niech-no pan adwokat słucha. Oni piszą protokół, oni robią sprawę, oni chcą, żebym ja w kryminale siedział... Za co? Za to, że ja daję ludziom zdrowie, że ich ratuję w brzydkiej słabości, że się znam na medycynie? Aj waj, jak ja się znam! W całem miasteczku mnie znają, w całej okolicy znają, i doktorzy, na moje nieszczęście, mnie znają — i przez to cała ich złość. Oni zazdrośni są, że ja im psuję praktykę; robią takie plotki, że ja łapię chorych na ulicy,

że piszę recepty, że puszczam krew, że przystawiam używane pijawki, że kaleczę bańkami, że podejmuję się robić operacyę, że... cha! cha!

Panie adwokacie, oni też powiadają, że ja potrafię zrobić jątrzącą się ranę takiemu żydkowi, co do wojska ma iść; że potrafię popsuć mu ucho, albo oko, albo zrobić inny feler... Co oni nie powiadają! Oni są źli, bo oni mają doktorskie patenty i do nich ludzie nie przychodzą, a ja nie mam doktorskich patentów i u mnie zawsze pełna izba chorych! Ja jestem tylko felczer, a oni wielkie doktory! Tylko felczer; zdaje się, marny żydek, wcale nie osoba — tymczasem, kto mnie zna, to wie, że drugiego Harmidera, drugiego takiego medycynnika w całem miasteczku nie znajdzie... Co Icek Harmider potrafi, tego dziesięciu doktorów, żeby ich do kupy złożyć, nie potrafią!

Temu dwa miesiące, nasz pan burmistrz był bardzo słaby na zęby; trzeba mu było wyrwać jeden, trzonowy. On mnie do tego zawołał! Dlaczego doktora nie wołał?! I nie zabawiło pół godziny — nie miał zęba! a jaki to był ząb!... na moje sumienie!...

A jak naszego aptekarza ciotka miała wielkie bolenie i trzeba było koło niej coś zrobić, to też nie wołali doktora, tylko mnie! Przecie aptekarska ciotka też osoba! Mogą się państwo zapytać, czym stuszerował? Kto stawiał pijawki panu pisarzowi od sądu? — Icek Harmider! Kto smaruje nogę panu regentowi, jak mu łamany ból dokucza? — Icek Harmider. Kto stawiał cięte bańki księdzu wikaremu, jak on miał zapalenie płuc? — Icek Harmider...

Wszystko Icek — leczył, pracował, fatygował się, i, Bogu dzięki, burmistrz już zdrów, i aptekarza ciotka jest zdrowa, i pisarz zdrów i ksiądz wikary zdrów. Dlaczego o tem nie jest pisany protokół, że stara Boruchowa umarła, choć był u niej jeden doktór, i drugi doktór i później na konsylium trzech doktorów? Ha? Dlaczego o tem nie ma protokół, jak o tym Wojtku Bałabanie?

Pan adwokat powiada, żebym ja szedł prosto do sprawy. Właśnie ja do niej idę... Powiadają, że ja jemu krew puściłem, temu kwartał, że na to są dwa świadki i znak na ręku... Mają dwa świadki, co niby widzieli, jak ja krew chłopu puściłem; a ja mogę zaraz postawić dwieście świadków, co tego wcale nie widzieli!

Co się tyczy znaku — jaki to jest dowód? Ile ludzi ma znaki na ręku! Co to jest znak? — znak nic nie jest. Do zrobienia znaku wcale nie potrzeba felczera... chory mógł się zadrapać, mógł się sam skaleczyć; a może ukąsił go jaki robak, może, za wielkiem przeproszeniem, pchła? ale doktór się zawziął, chciał koniecznie protokół, no i jest protokół... On się już cieszy, że ja będę siedział w kryminale, że mi odbiorą felczerstwo... Niech on się cieszy.

Tymczasem, ja tu przyjechałem i wiem, że mnie pan adwokat wyratuje... Ja pieniędzy żałować nie będę — dam sto, dam dwieście rubli! Tylko niech pan adwokat tak gada, żeby doktór nic nie skórał. Mnie nie idzie o koszt, ja się z doktorem później porachuję... tymczasem idzie o mój honor...

Pan adwokat chce wiedzieć całą prawdę... no, ja powiem... Że chłop chory był, to jest prawda; że się leczył u tego samego doktora, co mnie skarży, naprawdę nie jest całkiem prawda; ale co to panu adwokatowi szkodzi, kiedy ja dam czterech świadków, co mogą przysiądz, że prawda...

O tę krew, co niby ja miałem z chłopa wypuścić krew, temu kwartał — to ja nic nie pamiętam. Może to trochę prawda, ale mnie się zdaje, że nieprawda, bo nie ma na to żaden dowód, tylko znak. Może być pytanie: kto zrobił znak? Albo ja wiem?... Są inne takie ryzykanty między felczerami. Ja nie chcę nikogo skarżyć, nie jestem żaden denuncyant, ale mi się zdaje, że tę krew puścił Berek Pistolet, drugi felczer z naszego miasteczka, co — będzie temu ze dwa miesiące, wyjechał z żoną i z dziećmi do Ameryki. On był golibroda medycyński i okropny ryzykant. Szynkarz tak piwa z beczki nie toczył, jak on potrafił z chłopów krew toczyć...

Czy on puszczał krew Wojtkowi, ja nie wiem... ale mam świadki, że on... On bardzo śmiały był! Ja sam się nieraz bałem, że on w kryminale skończy... On już tam w New-Yorku pewnie masę krwi puścił — taki gwałtownik! Powiada pan adwokat, czy ja mogę być pewnym moich świadków? To wszystko porządni obywatele; nie było zdarzenia, żeby oszukali kogo w takim interesie.

Jeszcze jest, panie adwokacie, dwa punkty:

Pierwsze, że doktór złapał moje dwa proszki kalomel, co były w chałupie u chłopa; drugie, że znaleźli na chłopie ślady od pięćdziesiąt dwie cięte bańki, co niby ja jemu postawiłem... Powiada pan adwokat, co to źle?... Mnie się zdaje, że nie...

Naprzód ten kalomelu, choć na papierku pisane, nie jest wcale kalomelu, tylko soda od burzliwy proszek. Chłopa bardzo paliło w gardle, więc ja mu dałem trochę sody z mojej własnej szafki... Papierek nic nie dowodzi; zawinąłem w taki, jaki miałem, nie patrząc, co na nim jest pisane.

O analizę, co pan adwokat mówi, jestem pewny... Skąd oni tam mogą znaleźć kalomelu, kiedy to jest sprawiedliwa soda?... Powiem panu adwokatowi prawdę, co ja zawsze daję chorym sodę... Czasem ta soda idzie za kalomelu, czasem za chininę, ale, na moje sumienie, powiadam, że choćby nawet za strychninę szła, to soda zawsze jest soda. Więc ten punkt, można rachować, że nie jest wcale punkt...

Jeszcze idzie o bańki... to, panie adwokacie, tyle mi zaszkodzi, co moja soda choremu... Zresztą, jak człowiek ma czyste sumienie, to ludzka złość może go tylko zmartwić, ale mu nie zaszkodzi. Ja się przyznaję; te pięćdziesiąt dwie cięte bańki postawiłem Wojtkowi Bałabanowi na plecach mojemi własnemi rękami — zaraz potem na drugi dzień Wojtek Bałaban sobie umarł.

Pyta pan adwokat: jak ja to mogłem zrobić? A ja pytam pana adwokata: jak ja mogłem tego nie zrobić? Przecież miałem kartkę od doktora z drugiego miasteczka.

Niech pan adwokat się przekona: „Proszę postawić Wojciechowi Bałabanowi pięćdziesiąt dwie (Nr. 52) bańki cięte na plecach. Dnia... doktór B.“ Stoi wyraźnie jak bik.

Pan adwokat się śmieje i powiada, że zna dobrze pismo doktora B. i że to jest kartka sfałszowana... Może być; ale dla mnie to była kartka od doktora; sam Bałaban mi ją dał, a na kartce nie stało, żebym ja szukał na niej fałszu, bo ja nie jestem sąd — tylko stało, żebym postawił bańki jako felczer... To jest mój fach.

Dyabli wiedzą, może ta kartka nie jest prawdziwą, może ona nawet całkiem fałszywa... nawet teraz, jak mi

pan adwokat powiedział, to już jestem prawie pewny, że fałszywa; ale co ja temu winien? Owszem niech łapią fałszownika, niech go wpakują do kozy!... Kto sfałszował? — Wojtek; ale że Wojtek nie żyje, niech szukają dalej, niech biorą Wojtkowę — to cyganka, paskudna baba; można śmiało powiedzieć, że ona tylko fałszem żyje...

Oj, oj, proszę pana adwokata, jakie teraz czasy! jaki teraz świat!... co się z chłopami porobiło? Dawniej ich było można oszukać, dziś oni wszystkich oszukują... Kto kiedy słyszał, żeby chłop fałszerstwem się trudnił? — a dziś oni handlują fałszowanem mlekiem, fałszowanem masłem; teraz już fałszują nawet kartki doktorskie! Ale co mnie do tego?... Ja nie jestem ani prokurator, ani obrońca Wojtkowej; ja wiem, że kartkę mi dał Wojtek, a skąd Wojtek ją wziął, niech Wojtkowej pytają. Ja tylko chcę swojej sprawy bronić i spokojnie żyć. Mam na wszystko świadków, mam pana adwokata.

Ha? pan adwokat robi mi trochę nadziei? Pierwsza instancya... No, ja, choć felczer jestem, nie słyszałem, żeby od pierwszej instancyi kto umarł! Apelacya, druga instancya, potem jeszcze kawałek kasacyi... Panie adwokacie, moje świadki pewne, porządni obywatele, żadnego oszukaństwa nie zrobią... niech tylko pan adwokat pięknie gada. Tymczasem ja daję zadatek... Kiedy pan adwokat każe przyjść? Dobrze, ja przyjdę .. Padam do nóg... do widzenia...

*(Chce wychodzić — po chwili zawraca).*

Panie adwokacie, jeszcze jedno słowo... Doktór będzie dużo na mnie gadał przed sądem... On ma paskudną gębę, on będzie wymyślał różne plotki na mnie... Zawzięty, aj, jaki on zawzięty! Ciągle się odgraża!... On powie, że jak Mendel Kałakuckier miał do wojska iść, to ja zrobiłem mu ranę na nodze...

Niech się pan adwokat zapyta, gdzie na to dowód jest? Mendel Kałakuckier od urodzenia na nogę chorował — to może jego matka i jego żona i cała familia jego przyświadczyć...

Doktór powie, że zeszłego roku ja szczepiłem chłopom ospę z takiem świeżem limfem, że się wcale nie chciała przyjąć. Niech go pan adwokat zapyta: w którym kodeksie stoi, żeby się każde szczepienie przyjęło? Doktór powie, co jestem truciciel, co utrzymuję u siebie materyały

apteczne, piszę recept... on powie... albo ja wiem? on może powiedzieć, że ja kogo zabiłem na gościńcu, żem konia ukradł, żem komu stodołę podpalił. On wszystko może pleść — ale ja myślę, że pan adwokat wytłómaczy jemu, że w kodeksie stoi cały artykuł o potwarz i o dyfamacyę, i że za taki interes można też do kozy pójść.

Zresztą, niech pan adwokat mówi, co chce, aby było git. Ja za moich świadków ręczę, to porządni obywatele; skoro raz się zgodzili, to nie zrobią zawodu ani oszukaństwa...

Panie adwokacie, to jest czysta sprawa, jak szkło — w niej nie może być żadna dyferencya. O co chodzi? — o bańki i o plecy! Wielka rzecz! Co komu do tego? Czy to były sądowe plecy? czy doktorskie plecy? Nie, to były plecy Wojtkowe — Wojtek miał prawo zrobić z niemi, co sam tylko chciał... Co komu do Wojtkowych pleców?!

---

# Jak urządzić mieszkanie, aby było zdrowe.

W domu przebywamy połowę życia, dlatego powinniśmy budować domy w takich miejscach i w taki sposób, aby nasze zdrowie nie ucierpiało.

Dom należy budować na pagórku, lub na wzniesieniu, aby wilgoć mogła od domu szybko odpływać, bo wilgotne mieszkanie bardzo szkodzi zdrowiu. W domach stawianych koło bagien lub stawów ludzie najczęściej chorują na zimnicę. Kto stajnię przerabia na mieszkanie, ten gotuje chorobę swojej rodzinie.

Izba do spania przeznaczona, powinna być obszerna, aby w niej było dużo powietrza. Kogo stać na to, powinien urządzić sobie tak dom, aby w nim była osobna izba do spania, a osobna do gotowania, prania i do zwykłych zatrudnień.

Ściany izby należy budować z drzewa zdrowego, ścinanego w grudniu lub w styczniu. Zbutwiałe ściany mieszkań są niezdrowe.

Do gaszenia wapna i do mięszania gliny używać należy wody tylko czystej ze studni, albo potoku, a nigdy z kałuży lub bagna.

Okna powinny dawać dość światła i być zwrócone na wschód, południe lub zachód. Światło północne czyni mieszkanie smutnem i niezdrowem.

Szyby często oczyszczać z prochu i brudu. Ściany wewnątrz izby raz w roku wapnem pobielić, bo jasne mieszkanie uwesela duszę. Po każdej zaraźliwej chorobie należy wybielić całą izbę, albo przynajmniej te ściany, przy których chory leżał.

Kto w izbie urządza drzewianą podłogę, niech do jej podsypania użyje czystego piasku rzecznego, lub jałowej, czystej gliny.

Nie dobrze jest sypać pod podłogę nieczystą albo już używaną glinę, bo w niej może się znajdować robactwo lub nasienie zaraźliwej choroby. Gospodyni dbała o porządek, nakaże co tydzień wymyć czystą wodą drewnianą podłogę.

Kto ma lepioną podłogę, powinien ją dobrze zeskrobać przynajmniej dwa razy w roku, na wiosnę i w jesieni, wyrzucić z izby wyskrobaną glinę i wylepić czystą, świeżą gliną.

Nieczysta lepiona podłoga, to prawdziwe legowisko chorób zaraźliwych, bo pomyśleć tylko, ile to na takiej podłodze zbiera się codzień nieczystości, ile błota i prochu na obuwiu przyniesie do domu żebrak lub żydek wędrowny, który przedtem odwiedzał chaty, gdzie chorzy leżą.

Dopóki w piecu znajduje się żar, nie trzeba pieca zatykać, nie zamykać zasuwy, bo duszący gaz z paleniska zamiast pójść do komina, rozejdzie się po izbie i sprowadzi niespodziewaną śmierć na całą rodzinę.

Porządny gospodarz urządza wreszcie koło swego domu i koło wszystkich budynków ściegi z cegieł lub kamienia, daje im dobry spadek, aby woda z deszczu i śniegu nie zatrzymywała się i domu nie zawilgocała.

---

# Ciężki wór.

Bogaty pewien człowiek przywiódł do ostatecznej nędzy swą sąsiadkę ubogą wdowę, zabrawszy jej niesłusznym procesem kawał gruntu, z którego ona jedynie utrzymywała się.

Biedna wdowa prosiła nielitościwego łupieżcę, aby przynajmniej pozwolił z dawnego jej gruntu wziąć wór ziemi.

Śmiejąc się szydersko, przychylił się do żądania wdowy. Przyszła więc z dużym worem i napełniła go ziemią, jak tylko mogła najwięcej. Co uczyniwszy, prosiła niegodziwca, aby dopomógł jej włożyć wór na plecy.

Silił się on najmocniej, ale nie mógł podnieść, bo wór był za ciężki. Gdy chciał zawołać jednego z silnych swych robotników, zatrzymała go wdowa i rzekła z powagą z tonem wyrzutu:

„Przyjacielu! nie odchodź, jakem musiała odstąpić ci cały mój grunt, tak też zwracam i ten wór z ziemią. Ale proszę cię odpowiedz mi tylko na pytanie: Jeżeli ten wór jest dla ciebie zbyt ciężkim, to czyliż na sądzie Bożym cały grunt nie będzie cięższym i nie przygniecie cię do ostatka?“

Zbladł chciwiec, dreszcz przebiegł mu po ciele, i przelękniony zwrócił grunt wdowie.

---

# NIE NISZCZCIE GNIAZD PTAKOM!

**(Przypomnienie dla psotników).**

Są chłopcy bez serca, którzy dopuszczają się prawdziwego barbarzyństwa zabierając gniazda ptakom, lub wybierając z nich młode.

Tacy złośnicy nietylko grzeszą, ale nadto wielką szkodę robią gospodarzom.

Przyjmijmy, że jedno gniazdo makolągwy, wróbla, czyżyka i t. d. zawiera pięć jaj, lub pięcioro młodych. Każde pisklę zjada codziennie około 50 gąsienic i innych owadów, jakie dostarczają im ich rodzice, tak więc, wszystkie młode, zjadają owadów tych dziennie około 250. Karmienie piskląt trwa 4 do 5 tygodni, powiedzmy okrągłe 30 dni, a uczyni to wówczas na gniazdo 7.500 gąsienic.

Każda gąsienica zjada codziennie tyleż liści i kwiatów, ile sama waży. Przypuśćmy, że do wykształcenia się zupełnego, potrzebuje gąsienica żreć także dni 30 i zjada codziennie jeden kwiat tylko, który wydałby był w swoim czasie owoc, tak więc zjada gąsienica w ciągu 30 dni,

30 sztuk owoców w kwiecie. 7.500 gąsienic zjada więc razem 250 tysięcy sztuk takich kwiatów. Tak więc, jedno ptasie gniazdo ocala nam 225 tysięcy sztuk jabłek, gruszek, śliwek lub wiśni.

A więc nie godzi się niszczyć gniazd ptakom, przeciwnie, należy je ochraniać jak najbardziej.

# Z GOSPODARSTWA.

## Jak chować cielęta i jałowiznę.

(Dokończenie).

Pojenie cielęcia mlekiem trwa koło dwóch miesięcy. Początkowo należy mu wydzielić mniejsze dawki mleka cztery razy dziennie, a w miarę jak cielę rośnie, dawki powinny się zwiększać. Podług zdania hodowców bydła, w pierwszych tygodniach życia cielęcia dawki mleka powinny być następujące:

Pierwszy tydzień: cztery razy dziennie po pół kwarty, razem przez cały dzień dwie kwarty (siary nie zdająć na ziemię, lecz do naczynia i dawać na miarę cielęciu).

Drugi tydzień: cztery razy dziennie po kwarcie, razem przez cały dzień cztery kwarty.

Trzeci tydzień: trzy razy dziennie po dwie kwarty, razem przez cały dzień sześć kwart.

Czwarty tydzień: trzy razy dziennie po trzy kwarty, razem przez cały dzień dziewięć kwart.

Piąty i szósty tydzień: trzy razy dziennie po cztery kwarty razem przez cały dzień dwanaście kwart.

W siódmym i ósmym tygodniu życia cielęcia należy ujmować mu po trochu mleka (co cztery dni po kwarcie), dodając natomiast, odwaru z siemienia lub makuchu lnianego albo zupy z grochu. Jeżeli kto posiada centryfugę czyli wirówkę do odciągania śmietanki od mleka, w takim razie już po czterech tygodniach można zastąpić mleko matki mlekiem odtłuszczonem, czyli chudem z dodatkiem odwaru siemienia lub makuchu lnianego.

Gdy cielę skończy pięć tygodni, można mu już dawać po trochu wybornego siana łąkowego i garść gniecionego owsa; dawki owsa i siana należy stopniowo zwię-

kszać, tak, iż po ukończeniu czterech miesięcy cielę powinno dostawać pół garnca owsa i pięć funtów siana; po skończeniu sześciu miesięcy można jeszcze dodać trzy funty siana i trzy funty marchwi pomięszanej z sieczką: półroczne zatem cielę powinno dostawać: pół garnca owsa, ośm funtów siana i trzy funty marchwi.

Taka pasza zupełnie jest wystarczająca do roku życia. Jałowizna będzie wyglądać i wyrastać dobrze, a najważniejsze, nie będzie się zapasać, gdyż zapasione tłuste jałoszki nigdy nie będą dobremi mlecznemi krowami.

Cielęta codziennie powinny być wypuszczane na dwór, gdyż ruch na świeżem powietrzu jest konieczny, aby utrzymać je w dobrem zdrowiu. Po skończonym roku, dobre żyzne pastwisko w lecie, a w zimie pół porcyi tej paszy, jaką dostają dobrze żywione krowy — oto najlepszy sposób wychowania jałowizny.

Wspominaliśmy wyżej o biegunce u cieląt, jako o chorobie groźnej. Owóż radzimy, iżby w razie wypadku tej choroby, natychmiast dać cielęciu na przeczyszczenie: trzy razy dziennie po łyżeczce oleju rycynowego. Jednocześnie bardzo jest dobrze zamiast surowego, dawać choremu cielęciu, mleko przegotowane i ostudzone do trzydziestu stopni z domieszką odrobiny sody. *A. B.*

# BOMBARDOWANIE.

Co trochę czytamy o tem, iż Japończycy usiłują dostać się do rosyjskiej fortecy nadmorskiej, to jest do Portu Arthura, i bombardują to miasto oraz fortecę. Warto tedy wiedzieć, co to jest b o m b a r d o w a n i e.

Owoż jest to pewnego rodzaju napad na twierdzę, a polega on na dłuższem lub krótszem ostrzeliwaniu fortecy, przeważnie pociskami spadającymi z góry.

Celem takiego ostrzeliwania jest zmuszenie twierdzy do poddania się wskutek zniszczenia różnego rodzaju ochronnych urządzeń, magazynów, zapasów amunicyi i żywności, oraz wskutek pożaru budowli i t. d.

Ale bombardowanie wtedy jedynie może rachować na powodzenie, kiedy twierdza jest niewielką, a urządze-

nia forteczne i armaty nie są dość dobre, garnizon zaś nie dość jest silnym, a natomiast ludność stosunkowo liczna i bogata. Przed rozpoczęciem bombardowania twierdza musi być otoczoną, aby odciąć znajdujące się w niej wojska od przyległych miejscowości.

Do bombardowania używa się ogromnych armat, bijących na znaczne odległości i rażących pociskami z góry. Wszystkie więc armaty zaczynają prażyć równocześnie, ogień musi być długotrwałym.

Koszta pocisków bywają zazwyczaj olbrzymie, a jedno tylko bombardowanie kosztuje 400 do 600 tysięcy reńskich, czyli nieraz przeszło milion koron.

Pomimo najstraszliwszego ognia, pomimo, że od huku bomb ziemia naprawdę się trzęsie, pomimo wielkich pozornych okropności, bombardowanie nie jest rzeczą bardzo straszną i rzadko prowadzi do celu, mianowicie do poddania się fortecy.

Twierdze są dziś zbyt warowne, czego dowodem tak częste bombardowanie Portu Arthura. Z niedalekiej przeszłości przytoczyć można kilka przykładów, świadczących o bezsilności bombardowania.

Podczas wojny Rosyi przeciw Anglii i Francyi w roku 1855 flota angielska wspólnie z flotą francuską bombardowały połączonemi siłami twierdzę Sweaborg.

Ogółem zużyto wtedy 21 tysięcy pocisków, miasto spłonęło doszczętnie, lecz forteca nie została zdobytą.

Podczas tej samej wojny Francuzi i Anglicy bombardowali okropnie Sewastopol. Ogniem prażyli twierdzę przez dni 40 z małemi przerwami. Zniszczyli 600 tysięcy pocisków, a mimo to twierdza trzymała się jeszcze 11 miesięcy.

W roku 1866 flota włoska bombardowała fortyfikacye austryackie na wyspie Lissa. W ciągu dwóch dni 572 armaty zasypały wyspę 40 tysiącami bomb, a skutek był mały.

Podczas francusko-pruskiej wojny w latach 1870/71, miasto Belfor było bombardowane z przerwami w ciągu dwóch i pół tygodnia. Prusacy zużyli 35 tysięcy wystrzałów, poczem musieli ostatecznie rozpocząć prawidłowe oblężenie.

Te cyfry i przykłady dostatecznie wyjaśniają, czem jest właściwie bombardowanie.

---

# Polska pielgrzymka u Ojca świętego.

Nasi pielgrzymi, którzy z końcem kwietnia wyjechali do Rzymu, byli przyjęci przez Ojca świętego Piusa X., dnia 5 maja.

Przed przyjęciem całej pielgrzymki, przyjmował Ojciec święty w poprzednich dniach niektóre wybitniejsze osobistości osobno. Najpierw był na posłuchaniu osobnem Jego Ekscelencya ks. Arcybiskup Bilczewski ze Lwowa. Ojciec święty przyjął ks. Arcybiskupa nader łaskawie, wypytując się go o sprawy kościelne w dzielnicach polskich, a szczególnie o stosunki w naszym kraju, przyczem Ojciec święty wyrażał się o Polakach bardzo serdecznie, i chwalił przywiązanie Polaków do Kościoła i do Królowej Korony polskiej.

Do ormiańskiego Arcybiskupa ks. Teodorowicza, którego przyjął również osobno, rzekł Ojciec święty: „Polacy są narodem bardzo biednym i nieszczęśliwym“.

Dnia 4-go maja był na posłuchaniu u Ojca świętego nasz marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, potem hr. Stanisław Tarnowski z Krakowa, Dr. Włodzimierz Kozłowski, i dwóch braci książąt Sapiehów, ks. Kanonik Adam Sapieha i jego brat Władysław.

Ojciec święty rozmawiał i z nimi o sprawach krajowych, i prosił ich siadać. — Hr. Badeni był ogromnie wzruszony dobrocią Ojca świętego; w ogóle wszyscy, którzy byli na osobnych posłuchaniach, stwierdzają jednozgodnie, że Ojciec święty odznacza się wielką słodyczą, skromnością i szczerością.

Na drugi dzień, to jest 5 maja o godzinie 3 po południu udali się pielgrzymi w liczbie przeszło 600 do Watykanu, gdzie na trzeciem piętrze, w sali tak zwanej geograficznej, przyjął ich Ojciec święty.

Zebrani przedstawiali wspaniały widok. Na czele stanęło siedmiu książąt Kościoła, to jest trzech księży Arcybiskupów i czterech księży Biskupów, a za nimi marszałek krajowy, wielu ze szlachty, księża, i liczni dość włościanie w swych malowniczych strojach.

Gdy Ojciec święty wszedł na salę w otoczeniu swego dworu, wszyscy pielgrzymi uklękli i pokłonili się. Ojciec święty obszedł całą salę i podawał wszystkim rękę do ucałowania, co było oznaką wielkiej łaskawości, gdyż według przepisów powinno się Namiestnika Chrystusowego całować w stopę.

Papież łagodnie uśmiechnięty, zasiadł na purpurowym tronie. Ubrany był w białą sutannę, opasany białym pasem ze złotymi frendzlami.

Wśród ogólnego skupienia wystąpił marszałek hr. Stanisław Badeni, przybrany w bogaty strój polski i odczytał taki adres do Ojca św. donośnym a podniosłym głosem:

„Ośmielamy się Ojcze święty — tak czytał hr. Badeni — w pierwszym roku Twych rządów stanąć u Tronu Twojego z powinnym hołdem, aby uszanowania naszego i zupełnej uległości złożyć Ci dowód“. W dalszym ciągu adresu, była skarga narodu polskiego na rząd pruski, który prześladuje wiarę i mowę Polaków, a nadto niesprawiedliwemi ustawami usiłuje wydziedziczyć, nas Polaków. z własnej gleby.

W końcu adresu była prośba od całego narodu polskiego, aby Stolica święta była zawsze, jak dla innych uciśnionych, tak i dla nas, twierdzą obronną i opiekunką, i prośba o błogosławieństwo.

Ojciec święty słuchał adresu z wielką uwagą i potakiwał głową, a potem powstawszy, wygłosił długą odpowiedź. W tej odpowiedzi zaznaczył Papież, iż znane mu są dobrze zasługi, jakie Polska oddała Kościołowi, wspomniał dalej o nieszczęściach naszego narodu, z któremi żywo współczuje, zagrzewał do wytrwałości, a w końcu błogosławił całemu narodowi polskiemu, zapewniając, że Polacy zawsze znajdą silną obronę i ostoję w Kościele“.

Przemówienie Ojca świętego ciepłe i serdeczne wywywarło na pielgrzymach niezapomniane wrażenie. W oczach wszystkich pojawiły się łzy serdecznego wzruszenia.

Po odpowiedzi rozmawiał Ojciec święty z wieloma Polakami, a szczególnie serdecznym okazał się Ojciec święty wobec polskich włościan, mazurów i huculów, i uśmiechał się do nich z wielką dobrocią.

Odchodzącego Ojca świętego pożegnali pielgrzymi klęcząc, w głębokiem milczeniu. To przyjęcie u Ojca świętego pozostanie dla nich jednem z najmilszych wspomnień na całe życie.

# Strach przed Polakami.

Pośród Moskali, który zajmują różne urzędowe posady w Królestwie Polskiem, a nawet i między wojskiem tamże załogą stojącem, daje się zauważyć obecnie, jakiś niepokój. Niepowodzenie wojenne na Wschodzie i rozmaite odezwy przeciw rządowi, rozrzucane przez socyalistów między robotnikami i ludem, wyrobiło w Moskalach to przekonanie, że powstanie polskie lada dzień wybuchnie.

Polakom, co prawda, ani się śni o powstaniu, ale Moskale się boją. Obawa ta doprowadza ich nieraz do wystawienia się na śmieszność, jak świadczy o tem taki wypadek:

Do miasta Janowa przybyło 7-go kwietnia bież. roku sześciu gajowych z lasów sąsiednich, szukając złodziei, którzy ukradli w lesie pień drzewa. Policyant ujrzawszy taką groźną armię, zaalarmował rotę kozaków, a gdy ci przybyli na rynek, zobaczyli... sześciu gajowych! Śmiechu z tego było co niemiara!

Większą jeszcze radość miał Janów w następną niedzielę 10-go kwietnia.

Na przedmieściu Białej kilku spitych sołdatów zaczęło się bić z sobą, aż jeden z nich bez czapki wpadł do Janowa i mając nabitą głowę powstańcami, zaczął wrzeszczeć, że na Białej *naszich rieżut.* Na ten sygnał alarmowy sotnia kozaków ruszyła z kopyta na pomoc, za nimi po chwili popędził konno jeden z oficerów piechoty, Polak, i na połowie drogi spotkał wracającego cwałem kozaka, który rozpaczliwym głosem ostrzegł go, że *naszich uże wsiech wyriezali* i popędził do miasta po pomoc.

Oficer ów, nie dowierzając słowom kozaka, pobiegł dalej, na przedmieściu znalazł wszystko w spokoju i dowiedziawszy się od spotkanego chłopa, że kozacy pognali w stronę lasu, popędził za nimi. Pod lasem ujrzał cie-

kawe widowisko: Kozacy z siedli z koni utworzyli łańcuch tyralierski i gęsto strzelali w las. Na radę dopiero owego oficera posłali w głąb lasu na wywiady i przekonali się, że nikogo niema.

Po takiem zbłaźnieniu się, cały oddział z nosami na kwintę wrócił do Janowa, skąd właśnie wychodziła na pomoc im piechota i kozacy. Jeszcze jeden szczegół ciekawy: jeden z oficerów, który sporo „wypiwszy“ spał, zbudził się na alarm i w bieliźnie, boso, skoczył na konia i zaczął zmiatać szosą do Kraśnika. Wysłany za nim ordynans zaledwie zdołał zawrócić przerażonego oficera.

Podobne wypadki zdarzyły się i w innych miastach w Królestwie. Moskale spać nie mogą, bojąc się powstania polskiego, a Polacy o powstaniu ani myślą.

Również i Prusacy są w trwodze i boją się nawet wspomnienia o „Polsce“.

Aby więc Polacy w Prusiech nie przypominali sobie czasem dawnych dziejów swej Ojczyzny, zabierają Prusacy z księgarń i handlów polskich obrazy polskie, zwłaszcza obrazy przedstawiające: „Przysięgę Kościuszki w dniu 24-go marca 1794 roku na rynku, w Krakowie“. Słychać, że zabrano już 81 tysięcy takich obrazów, niby dlatego, że one podburzają do gwałtów?!

P. Antoni Wolski, redaktor *Górnoślązaka* wychodzącego w Katowicach na Śląsku pruskim, skazany został przez sąd pruski na 500 koron kary, za umieszczenie wiersza, w którym była mowa o mordowaniu i gnębieniu Polaków przez Moskali. Wiersz ten uznał sąd pruski także za „podburzający“.

Wszystko to pokazuje, że na Prusakach i na Moskalach czapka gore. Obrabowali Polskę przed stu laty, a teraz lęk ich zbiera na samą myśl, że Polacy jeszcze żyją i nie wyrzekają się swej własności, swej Ojczyzny.

---

# Z pola wojny.

## Pierwsza wielka klęska Rosyan na lądzie.

Dzień 1-go maja przyniósł Rosyanom nową wielką klęskę, tym razem na lądzie. Japończycy, którzy w kwie-

tniu doszli już do rzeki Jalu, stanowiącej granicę między Koreą a Mandżuryą, zaczęli w ostatnich dniach kwietnia staczać mniejsze utarczki z wojskiem rosyjskiem stojącem po drugiej stronie Jalu, a gdy ostatniego kwietnia udało się im zbudować most na rzece, przeszli zaraz przez niego i nazajutrz w dzień 1-go maja uderzyli na Rosyan, którzy zajmowali okoliczne wzgórza, silnie oszańcowane.

Była to straszna bitwa. Rosyanie bronili się dzielnie, prawie rozpaczliwie, jak przyznają sami Japończycy, ale gdy wojsko japońskie oskrzydliło ich i natarło na nich z całą siłą, Rosyanie w popłochu uciekli, cofając się do miasta Fengwangczeng.

Japończycy zabrali wtedy Moskalom **28** armat, a nadto wielu oficerów i podobno 2.000 żołnierzy wzięli do niewoli. Moskalami dowodził jenerał Zazulicz, a Japończykami jenerał Kuroki.

Główny dowódzca całej rosyjskiej siły zbrojnej, jenerał Kuropatkin doniósł do Petersburga, że w bitwie tej **800** rosyjskich żołnierzy zostało rannych, a zginęło podobno **2.000** Rosyan.

Więcej daleko jest rannych i zginęło Japończyków. Rzeka Jalu, przez która przeprawiali się Japończycy pod ogniem rosyjskich dział i karabinów, była przepełniona trupami żołnierzy japońskich; miało ich tam zginąć trzy czy cztery tysiące. Rannych jest też przeszło 800.

Po stronie rosyjskiej było 30 tysięcy walczących, po stronie zaś japońskiej 16 tysięcy — a więc prawie o połowę mniej.

Wzięci przez Japończyków do niewoli Rosyanie, mówią, że na polu bitwy ranny został jenerał Kasztaliński, a zginęło wielu wyższych oficerów.

Japońscy strzelcy strzelali celnie do oficerów rosyjskich, których z daleka rozpoznawali po innym ubiorze.

Rosyanie po przegranej bitwie, gdy się cofali ku miastu Fengwangcweng, spalili miasto Antung, aby nagromadzone w nich prowianty dla wojska rosyjskiego nie dostały się w ręce Japończyków.

Gazety angielskie i niemieckie piszą, że klęska Rosyan nad rzeką Jalu jest bardzo ciężką, a zwycięstwo Japończyków zupełne i świetne; zwycięstwo zaś to zawdzięczają Japończycy nietylko swej dzielności, ale i ar-

matom ciężkim i wielkim, podczas gdy Rosyanie źle się przygotowali do wojny.

Bitwa ta okazała w każdym razie, że Japończycy nietylko na morzu, ale już i na lądzie mają przewagę nad Rosyanami. Z tego atoli nie wynika jeszcze, aby wojna skończyła się rychło, przeciwnie, potrwa jeszcze ona długo.

## Liche zwycięztwo Rosyan.

Na 5 dni przed bitwą nad rzeką Jalu, wyruszyła roryjska flota wojenna złożona z czterech okrętów z portu Władywostok na morze i podążyła do portu Gensan, znajdującego się na brzegach Korei, gdzie zastała japoński parowiec handlowy, i ten okręt zajęła. Załodze japońskiej składającej się z 30-tu ludzi kazano wylądować, poczem komendant rosyjski, zniszczył okręt.

Dnia 26-go kwietnia wyruszyła eskadra władywostocka powtórnie na morze, gdzie spotkała japoński parowiec handlowy „Kinczhiumaru". Parowiec ten z powodu mgły nie poznał okrętu rosyjskiego „Rosja", który się doń już zbliżył i sądził, że to okręt japoński, więc dał sygnał: „Wieziemy wam węgiel".

Z rosyjskiej strony odpowiedziano na to: „Natychmiast się zatrzymać". Gdy komendant japońskiego parowca poznał swój błąd, próbował uciekać, ale zatrzymał go okręt rosyjski i zabrał do niewoli kilkunastu oficerów i żołnierzy, razem 210 ludzi.

Zostało jednak na okręcie kilkudziesięciu żołnierzy japońskich, którzy nie chcieli się poddać. Wtedy Rosyanie opuścili parowiec japoński i wsiedli na swój okręt, skąd zapomocą miny i strzałów zniszczyli okręt japoński. Będący na nim żołnierze japońscy strzelali do Rosyan do ostatniej chwili i nie próbowali się nawet ocalić, aż wreszcie fale ich zalały

## Port Arthura zamknięty i odcięty.

Dnia 3-go maja zjawiła się znowu flota japońska przed Portem Arthura, składającą się z kilku torpedowców i 12-tu „branderów", czyli okrętów handlowych napełnionych kamieniami i materyałami wybuchowemi. Japończykom udało się, mimo gradu kul z Portu, podjechać z owymi „branderami" pod samo wejście do Portu, gdzie 10 z nich za-

topili i tem samem zamknęli wejście do Portu. Zrobili to w tym celu, aby flota rosyjska nie mogła się wydostać na morze.

W trzy dni później, druga armia japońska wysiadła na ląd niedaleko Portu Arthura. Otoczyli więc teraz Japończycy Port Arthura z dwóch stron, od strony morza i od strony lądu, odcinając ten Port na lądzie od wojsk rosyjskich. Zacznie się tedy oblężenie Portu Arthura, który Japończycy chcą koniecznie zdobyć.

## Jenerał Kuroki.

Zwycięzca z nad rzeki Jalu, jenerał Kuroki, liczy 52 lat życia, pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny japońskiej, której członkowie od dawna oddawali się rzemiosłu wojennemu.

Przed 10 ciu laty w czasie wojny Japonii z Chinami kierował pracami koło mobilizacyi armii japońskiej, a po ukończeniu mobilizacyi, pospieszył na plac boju.

## Armie walczące.

Trzy armie japońskie, stojące obecnie w Korei są daleko silniejsze, niż przypuszczano dotychczas. Każda z nich bowiem liczy przeszło po **100** tysięcy ludzi.

Tyle także żołnierzy mają i Rosyanie, ale na papierze, w rzeczywistości bowiem liczba wojsk rosyjskich w Mandżuryi ma wynosić tylko 150 tysięcy żołnierzy. Jenerał Kuropatkin, główny wódz Rosyan, zamierza podnieść swą armię do pół miliona ludzi, ale kiedy to nastąpi nie wiadomo, bo obecnie ruszają lody na jeziorze Bajkalskiem w Syberyi, więc przeprawa jest niemożliwą, a nadto w Mandżuryi, gdzie stoi armia rosyjska, daje się odczuwać ogromny brak żywności, wobec czego armia zwiększona musiałaby w krótkim czasie zmarnieć z głodu. Wprawdzie Moskale przemocą zabierają mieszkańcom Mandżuryi bydło i wszelaką żywność, ale i to nie wystarczy na wyżywienie armii przez czas dłuższy, a dowóz z Rosyi jest trudny, i trwa zbyt długo.

# Co słychać w kraju i za granicą.

## Stotrzynasta rocznica.

Dnia 3 maja bieżącego roku przypadała stotrzynasta rocznica „Konstytucyi 3-go Maja“. Ważna to bardzo pamiątka dla wszystkich Polaków. Przed 113 laty bowiem, gdy Polska była jeszcze wolną, uchwalił Sejm ówczesny przez ową „Konstytucyę“ różne pożyteczne reformy, które miały na celu podniesienie naszej Ojczyzny z upadku. „Konstytucya 3-go Maja“ nadawała też wolność ludowi wiejskiemu i zrównywała go z innymi stanami. Gdyby Polski nie rozebrano, byłaby ta „Konstytucya“ podniosła z upadku naszą Ojczyznę. Ale Rosya i Prusy nie życzyły sobie, aby Polska się wzmocniła, więc namówiwszy i Austryę, rozebrały Polskę.

Mimo to, pamiątka „Konstytucyi 3-go Maja“ jest i będzie radośną dla Polaków, to też w dniu 3-go maja od lat kilku co roku, obchodzi nasz kraj tę pamiątkę różnemi uroczystościami kościelnemi i świeckiemi. Dzieje się to głównie po miastach, gdzie są Polacy oświeceni, a tego roku obchodziło tę pamiątkę i kilka wsi, w powiecie jasielskim. Dałby Bóg, aby wnet wszyscy wieśniacy polscy poznali znaczenie „Konstytucyi 3-go Maja“ i obchodzili ją wspólnie z całym narodem.

## Wycieczki włościan do Krakowa.

Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Krakowie, otrzymał zawiadomienie, że do Krakowa przybędą następujące wycieczki włościan: 1000 włościan z powiatu tarnopolskiego na dzień 30, 31 maja i 1 czerwca; z Brzeżan 400 włościan na dzień 28 i 29 maja; z Jasła około 500 włościan na dzień 14, 15 i 16 maja; z Czortkowa około 200 włościan na dzień 21, 22 i 23 maja.

Główny zarząd „Koła“ wystarał się już dla nich o kwatery w klasztorach OO. Franciszanów, Paulinów i Misyonarzy. Wojskowość zaś wypożyczy kilkaset sienników.

## Biura pośrednictwa pracy

otrzymały już sankcyę cesarską, co niezmiernie gniewa prowodyrów ruskich. Lud jednak tak polski jak ruski bar-

dzo się tem cieszyć powinien, gdyż przez takie biura łatwiej znajdzie pracę czy to w kraju, czy po za krajem, a nadto opiekę i obronę przed wyzyskiem tak ze strony pracodawców, jak i ze strony agentów, którzy po ustanowieniu biur pracy będą już zbyteczni.

## Niedoszły strejk.

Na dzień 1-maja zapowiadały gazety ogólny strejk robotników pracujących przy nowo budującej się kolei z Turki koło Chyrowa do Węgier. Mieli strejkować robotnicy po stronie galicyjskiej i po stronie węgierskiej.

Głównie parli do strejku robotnicy węgierscy, nasi bowiem polscy robotnicy nie chcieli strejkować, i tylko pod naciskiem Węgrów mieli przystąpić do strejku i to w małej liczbie.

Rząd węgierski wysłał na granicę galicyjską cały batalion wojska, a władze galicyjskie wysłały do Turki mały oddział wojska, co poskutkowało, i do strejku nie przyszło.

Główną jednak zasługę ma tu p. Biederman, komisarz dla spraw kolejowych i bobotniczych, urzędujący w Turce, człowiek bardzo energiczny, a nadto posiadający zaufanie robotników. On to odwiódł robotników od strejku i uchronił ich przed zgubnymi skutkami tegoż.

## Austrya i Węgry.

*Cesarz* austryacki wyjechał 2-go maja do Budapesztu. Ludność węgierska witała swego króla objawami wielkiej radości. Wszystkie ulice były pięknie przybrane.

— *W Radzie państwa* prawie jakby nic nie zrobiono, a to z winy rządu i Niemców, którzy nie chcą zgodzić się z Czechami i przyznać należne im prawa.

Koło polskie pracowało nad przeprowadzeniem zgody między Niemcami i Czechami, aby można coś robić w Radzie państwa, ale rząd nie popierał Polaków w tych dążeniach, a nawet groził w niektórych gazetach, że nie pozwoli na łączenie się Słowian.

Na dzień 14-go maja zwołano „wspólne delegacye“, a Radę państwa odroczono na czas nieokreślony.

— *Zakupy japońskie w Austryi.* Na wojnie japońsko-rosyjskiej wychodzi wcale dobrze Austrya, bo rząd japoń-

ski czyni tu wielkie zakupy amunicyi, narzędzi chirurgicznych i wód mineralnych. Sukienne fabryki morawskie otrzymały zamówienie od Japonii na sukno grube, co wskazuje, że rząd japoński przygotowuje się, iż wojna przeciągnie się jeszcze i na drugą zimę.

Agenci japońcy zakupują też konie na Węgrzech dla swej kawaleryi, a chłopi węgierscy mający po kilka koni, robią na tem świetne interesy.

## Niemcy.

*Prześladowanie Polaków.* Za urządzenie zabawy „Sokoła“ w Grodzisku (w Poznańskiem), pomimo, że policya pozwoliła na nią, skazano właściciela sali za wynajęcie jej Sokołom, na 30 marek kary, a przewodniczącego zabawy Dra Białego na miesiąc ciężkiego więzienia, jako głównego „winowajcę“.

Krawiec Pietrucha, zamieszkały w Poznaniu, skarży się w gazetach, że nauczyciel Wojtynek w szkole pobił jego syna ciężko, zadając mu 40 uderzeń trzciną. Stan pobitego stwierdził lekarz. Chłopca obito za to, że nie stawił się do karceru.

— *Powstanie Herrerów.* Do Berlina nadeszła wiadomość z Afryki, że kolumna majora Glasenappa już właściwie nie istnieje. Kolumnę tę, osłabioną bardzo stratami w bitwach z Herrerami, dziesiątkuje w straszliwy sposób tyfus. Gubernator Leutewein żąda spiesznego nadesłania dalszych posiłków. Wysłano więc z Niemiec nowy oddział do Afryki, złożony z 20 oficerów, 18 podoficerów i 114 żołnierzy.

## Rosya.

*Strasznego mordu* dopuścili się niedawno socyaliści w Warszawie. Władze rosyjskie dowiedziawszy się o tajnej drukarni, z której wychodziły odezwy podburzające, wysłały tam kilku żandarmów i policyantów, aby ci pochwycili socyalistów. Drukarnia owa mieściła się w małem mieszkaniu szewca Pawlaka, za rogatką Wolską.

Najpierw wszedł do mieszkania rotmistrz Winniczuk i padł ugodzony kulą z rewolweru. Druga kula trafiła kapitana Ordanowskiego, reszta kul poraniła trzech policyantów, z których jeden na drugi dzień umarł.

Strzelał do nich żyd-socyalista Feinstein. Uwięziono go, jako też i wielu innych żydów, oraz owego szewca, jego siostrę i sąsiadów.

Prawdę więc powiedział rosyjski minister Plehwe, że żydzi są mordercami, i znowu potwierdziło się, że żydzi kierują socyalizmem i oni go szerzą pośród ciemnej rzeszy robotników.

— *Zdrowie cara.* Piszą znowu gazety, że car czuje się słabym, i że cierpi na bezsenność z powodu zmartwień, jakie mu przynosi wojna na Wschodzie.

— *Głos jenerała rosyjskiego o obecnej wojnie.* Pewien jenerał ochmistrz dworu wielkiej księżnej Aleksandry Józefównej, pisze w gazecie *Ruś*, że obecna wojna z Japonią jest zbrodnią wobec Rosyi, bo Rosya tę wojnę przegrać musi, a naród nie ma tam na Wschodzie żadnych interesów, któreby tej wojny wymagały. Zbrodnią jest wydawanie olbrzymich sum na tę wojnę, podczas gdy na oświatę i wychowanie ludu w Rosyi niema pieniędzy.

## Z innych państw.

**Rumunia się zbroi,** bo Sejm rumuński uchwalił 28 milionów franków na nowe działa.

**W Serbii** odbędzie się 15-go czerwca bieżącego roku w rocznicę wyboru króla, koronacya króla Piotra w klasztorze Zicza, gdzie się koronowali dawni carowie serbscy.

**Zbliżenie Anglii do Rosyi.** Gazety francuskie donoszą, że rząd angielski, a zwłaszcza król angielski Edward, stara się o nawiązanie serdeczniejszych stosunków z dworem rosyjskim, aby w ten sposób przygotować zbliżenie się angielsko-rosyjskie.

**Chiny** zapewniają wprawdzie rząd rosyjski, że zachowają neutralność i do wojny mięszać się nie będą, a swoją drogą zbroją się gorączkowo i posyłają dalej wojsko na granicę mandżurską. Stoi tam jenerał chiński Ma, który ma pod sobą 50 tysięcy żołnierzy. Ostatnie zwycięztwa Japończyków są dla Chińczyków niebezpieczną podnietą, i łatwo mogą ich pchnąć do wojny z Rosyą.

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Z Rzymu.** Poseł rosyjski przy Watykanie, Gubastow, otrzymał w tych dniach od Kardynała sekretarza stanu bardzo energiczne zapytanie w sprawie utrudnień, krępujących Biskupów katolickich przy objazdach dyecezyj.

Kardynał sekretarz stanu zażądał wymienienia powodów, dla których wizytacye kościołów w niektórych powiatach są zabronione. Stanowczy ton Stolicy świętej sprawił wrażenie w świecie, a jest znakiem, że Ojciec święty dzielnie zaczyna bronić Polaków i Kościoła katolickiego w zaborze rosyjskim.

**Stolica święta a prezydent Francyi.** Z końcem kwietnia i z początkiem maja bawił w Rzymie Loubet, prezydent Francyi, oddając wizytę królowi włoskiemu który w roku zeszłym odwiedził Loubeta w Paryżu.

Ojciec święty nie przyjął Loubeta z powodu prześladowania katolików we Francyi, a nadto, gdy w czasie pobytu Loubeta w Rzymie, całe miasto było przystrojone a wieczorem illuminowane, to pałac watykański i kościół Piotra św. pogrążone były w ciemnościach.

W dniu przyjazdu Loubeta odprawił Ojciec święty Mszę świętą w jednej ze sal watykańskich, a na tej Mszy świętej było obecnych przeszło 100 osób Po południu tegoż dnia, a była to niedziela, wiele wybitnych rodzin katolickich udało się do kościoła świętego Piotra, aby tam spędzić czas na modlitwie.

Radni katolicy nie brali udziału w ucztach na cześć Loubeta, wiele też domów katolickich nie oświetlono.

**Koronacya cudownego Obrazu** Matki Bożej w **Dzikowie** (przedmieściu Tarnobrzega nad Wisłą) odbędzie się 8 go września bieżącego roku.

Jak już pisaliśmy, koszta tej uroczystości będą wielkie, a klasztór OO. Dominikanów w Tarnobrzegu jest prawdziwie ubogi, więc kto kocha Maryę, niech złoży datek, na jaki go stać, na cel wspomnanej koronacyi.

Wszelkie datki należy przysyłać pod adresem: Ks. Przeor Stefan Płaszczyca w Tarnobrzegu.

# Zaburzenia hajdamackie.

Z Kossowa donoszą do gazet lwowskich: Od dłuższego już czasu krążyły tu pogłoski, że na dzień 5 maja przygotowują Rusini należący do „Siczowców“ rzeź Polaków i żydów. Na zebraniu „Siczowców“ w Dołhopolu przemawiał niezwykle podburzająco niejaki Salomijczuk, który już siedział dwa lata w kryminale za zabójstwo.

Mowa jego była tego rodzaju, że musiano go aresztować, i odstawiono go do więzienia w Kutach. Oprócz tego aresztowano jeszcze jednego chłopa ze wsi Żabie, który wzywał chłopów do odbicia żandarmom Salomijczuka. Chłop ten, przesłuchany w sądzie, zeznał, że w istocie namawiano chłopów do rzucenia się na Polaków i żydów.

We czwartek dnia 5 maja nadeszła do Kołomyi wiadomość z Kossowa, że ruscy chłopi, należący do „Siczy“, uzbrojeni w pałki i topory zebrali się razem z całego niemal powiatu, zapowiadając rzeź Polaków i żydów.

W Kossowie i okolicy całej zapanowało wielkie przerażenie, a starostwo kossowskie zażądało telegraficznie przysłania wojska. W istocie też dnia 5 maja wyjechała z Kołomyi kompania wojska złożona z 110 ludzi, aby zapobiedz rozruchom.

Z Kut donoszą też, iż około 300 „Siczowców“ uzbrojonych w koły i pałki przeciągało przez miasto, odgrażając się Polakom i żydom. W kilku domach polskich i żydowskich gromada pijanych ruskich parobczaków porozbijała szyby i połamała futryny u okien, a kilku żydów pobito dotkliwie. W jednym zaś szynku zrabowali kilkanaście flaszek wódki i rumu.

W Żabiu położenie staje się coraz groźniejsze. Pijane chłopstwo, podburzane przez prowodyrów hajdamackich, dopuszcza się rozmaitych ekscessów. Kilku włościan Polaków, których na drodze spotkała dzika banda „Siczowników“, obili te draby tak silnie, że jeden z nich ciężko zachorował, i może już umarł.

Oto, do czego już doprowadzili lud ruski prowodyrzy ruscy! Ale niech patrzą końca! Gdy ten lud pójdzie da-

lej zbrodniczą drogą i słuchać będzie agitatorów, sam sobie będzie winien, gdy posypią się nań kule karabinowe, i gdy niejeden zawiśnie na szubienicy!

---

## NOWINY i ROZMAITOŚCI.

**Smutny powrót ze „Saksów“.** Do urzędu policyjnego w Krakowie zgłosił się znowu tymi czasy niejaki Jurek Trusz z Dobrowic w Jarosławskiem z prośbą o przymusowe odstawienie do gminy przynależności. Wyglądał on jak prawdziwy nędzarz; bosy, w podartem ubraniu, wynędzniały, żółty jak cytryna, bez grosza przy duszy. Na pytanie, dlaczego chce być przymusowo odstawionym, opowiedział taką smutną historyę:

Z 12 koronami w kieszeni wybrał się za zarobkiem na „Saksy“. Nie mogąc się doczekać roboty w Mysłowicach, puścił się w drogę na Ślązk pruski, sądząc, że sam prędzej zajęcie wynajdzie. W drodze z głodu ciężko zachorował na zapalenie płuc i przeleżał parę tygodni w szpitalu we Wrocławiu. Po wyzdrowieniu powracał piechotą do domu; szedł powoli, cztery tygodnie, z powodu osłabienia. Dalej już z Krakowa nie mógł iść o własnej sile i dlatego prosił o przymusowe odstawienie. Władza zajęła się nieszczęśliwym człowiekiem.

**Emigracya do Kanady.** Znaczna liczba włościan z powiatów cieszanowskiego i zaleszczyckiego wybiera się do Kanady. Przez Oświęcim przejechała już liczna grupa wychodźców z zaleszczyckiego.

**Tyfus plamisty** zaczyna się znacznie rozszerzać w kraju naszym, i to aż w 14 powiatach. Szczególnie sroży się ta choroba w Chorostkowie, gdzie padł jej ofiarą także tamtejszy wikary X. Binek, nabawiwszy się tyfusu przy słuchaniu spowiedzi chorych.

**Zdziczenie pośród młodzieży ruskiej.** Do gimnazyum w Jaśle uczęszcza 720 uczniów, między którymi jest 28 Rusinów. Z tych 28 uczniów ruskich wykluczyła dyrekcya gimnazyum czterech, a to za pijaństwo, za kradzież i za nocne awantury uliczne. Przeciw zaś czterem innym toczy się śledztwo sądowe o gwałt publiczny.

**Walka z alkoholem.** W Rosyi ma rząd monopol handlu alkoholem, jak u nas tytoniem. Rząd wynajmuje po wsiach i miasteczkach sklepy i w nich sprzedaje wódkę i t. d. Niedawno chciał rząd odnowić najem takiego sklepu monopolowego we wsi Lihaczowo, w gubernii moskiewskiej. Włościanie jednak uchwalili na zebraniu gromadzkiem, że żaden z włościan nie wynajmie na ten cel ani sklepu, ani domu. Zarząd akcyzowy widząc, że w Lihaczowie nie będzie można otworzyć sklepu, chciał wynająć odpowiedni sklep w sąsiedniej wsi Podolinie, ale i tam skończyło się na zamiarze, bo podolińcy chłopi postanowili również nie wydzierżawiać mieszkania na sklep monopolowy

# Dalsze wiadomości z pola wojny.

Po bitwie nad Jalu, cofnęli się Rosyanie do miasta Fengwanczeng, ale i to miasto opuścili, gdy się zbliżyły wojska japońskie. Japoński generał Kuroki tak donosi cesarzowi japońskiemu o zajęciu Fengwangczengu: „W sobotę (7 maja) obsadziliśmy Fengwangczeng, nie znalazłszy oporu. Konnica nasza przepędziła Rosyan z sąsiednich wsi. Rosyanie zniszczyli prawie wszystkie wsi po drodze do Liaojang. Zabraliśmy wiele koni i instrumentów chirurgicznych. Kilku rosyjskich lekarzy zgłosiło się do nas i oświadczyło gotowość pełnienia służby w naszem wojsku. Przed opuszczeniem Fengwangczengu, spalił nieprzyjaciel wszystkie magazyny. Z lasów wychodzą całemi setkami żołnierze rosyjscy, którzy się poddają“.

Rosyanie cofają się dalej ku północy Mandżuryi i zamyślają bronić się w Mukdenie. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że cała południowa Mandżurya wraz z Mukdenem dostanie się wnet w ręce Japończyków, a Kuropatkin (główny wódz rosyjski) będzie musiał uciekać dalej na północ do miasta Charbina i tu oczekiwać posiłków z Rosyi, które tam mogą przybyć nie wcześniej jak za dwa miesiące.

Zanim atoli nadejdą posiłki, Japończycy mogą zbić Rosyan na kwaśne jabłko. Gazety wiedeńskie piszą, iż położenie armii rosyjskiej w Mandżuryi jest wprost rozpaczliwe. Japończycy bowiem starają się otoczyć armię rosyjską z dwóch stron i zgnieść ją silnym złączonym atakiem. Rosyanie opuszczają też port Niuczwang ze strachu przed Japończykami, którzy się do tego miasta zbliżają.

W całej Rosyi panuje okropne zmartwienie i oburzenie na nieudolność wodzów rosyjskich, a car przerażony jest ostatniemi wiadomościami z pola walki.

# Żarty i dowcipy.

**Mądral.** Siedmioletni malec przynosi do domu bardzo kiepskie świadectwo, a gdy go matka ostro za nieuctwo łaje, odpowiada: „Ależ — mamo — to nic nie szkodzi! Abyśmy tylko zdrowi byli!

**Na targowisku.** Chłop: Ile ma lat ta szkapa?

Żyd: Siedem roków.

Chłop: Do licha, wygląda na więcej.

Żyd: Za co nie ma wyglądacz, jużcić wigląda, bo una jeszcze chce żić dłużej.

**Żółw i mysz.** Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia, żółw jej opowiedział:
— Moja pani! rozejrzyj się po świecie,
Panny chodzą w stokroć ciaśniejszym gorsecie.

**Mieszkaniec** mówi do gospodarza domu: Panie, moja piwnica jest pełna wody.

Gospodarz: A pan może chciałbyś, żeby była pełna piwa?

**Dotrzymuje słowa.** — Dla czego to kumotrze zawsze zamykacie oczy, gdy pijecie wódkę?

— A, bom przyrzekł mojej żonie, że nigdy nie zajrzę do kieliszka.

**Nocny sen.** Kuba puka do drzwi Macieja.

— He! śpicie?

— A czego chceta?

— Pożyczcie mi na kupno krowy dwadzieścia reńskich.

— Kiej śpię.

**Zacny człowiek.** — Czy zauważyłeś tego pana, któremu się kłaniałem?

— Przyczynił się on do otarcia wielu łez.

— Zacny człowiek! Któż on jest?

— Fabrykant chustek.

# Prośba o pomoc!

Jednym z narodów, co w szczególniejszy odznaczał się sposób czcią, wiarą i ufnością ku Najśw. Maryi Pannie — to nasz naród polski.

To też ziemie polskie ozdobione są różnorodnemi świątyniami, wzniesionemi ku chwale i pod imieniem Bogarodzicy.

Jednym z takich przybytków, Jej czci poświęconych, jest kościół OO. Dominikanów w Dzikowie (dziś przyłączonym do miasteczka Tarnobrzega).

Cuda i łaski rozliczne, jakich tu ludzie od 200 lat z górą doznawali i doznają, ściągają tu masy pątników, co spowodowało stróżów tej świątyni, t. j. OO. Dominikanów, do przeprowadzenia zamiaru **ukoronowania cudownego obrazu** Bogarodzicy.

Brak jednak klasztorowi funduszów, a koszta będą olbrzymie, bo kilkunasto-tysiączne.

Przeto Konwent OO. Dominikanów w Dzikowie udaje się z prośbą do Was, Bracia w Chrystusie, abyście swoją ofiarnością na cel tak pobożny przyszli mu z pomocą.

Niechaj każdy z Was złoży, choćby skromną ofiarę, na co kogo stać, czy w pieniądzach, czy w kosztownościach ze złota, które mogłyby być użyte na zrobienie owych koron, a Najśw. Panna z pewnością nie zapomni o Was, ale wypraszać będzie błogosławieństwo nieba, tak dla Was, jako i dla rodzin Waszych.

Ofiary prosimy przesyłać pod adresem: **ks. Stefan Płaszczyca,** przełożony OO. Dominikanów **w Tarnobrzegu.**

Dla rozszerzenia chwały Bożej, czci Najświętszej Panny Maryi i pożytku dusz popieramy gorąco sprawę Koronacyi obrazu Matki Bożej, łaskami słynącego w Dzikowie, i dajemy wszystkim, którzy się do dokonania tego aktu modlitwą czy ofiarami przyczynią, Nasze arcypasterskie błogosławieństwo.

Dan w Przemyślu, w dzień Ofiarowania N. P. Maryi r. P. 1903.

† *Józef Sebastyan, Biskup.*



Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.